OFFICE OF THE
Polish Pub. Co. of Milwaukee,
PROPRIETORS OF THE TRI-WEEKLY
KATOLIK,
553 Mitchell St.

KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

...OFIS...
POLSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ
W MILWAUKEE.
553 Mitchell ul., pom. 5 a 6 ave.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 38. Poniedziałek, 12-go Kwietnia, 1897. Rok I.

Wojna z Turcyą.

PIERWSZE STRZAŁY.

Powstańcy wkraczają do Macedonii

TURCY W TRZECH PUNKTACH ATAKUJĄ WOJSKA GRECKIE.

Powstańcy greccy biją się w Macedonii.

Ateny, 10. kwietnia. Trzy bandy powstańców każda w sile 600 ludzi zjawiły w trzech różnych miejscowościach w Macedonii. Wkroczenie na terytoryum tureckie nastąpiło w Krania w pobliżu Grovena.

Ateny, 10. kwietnia. Otrzymano tu wczoraj wiadomość, iż dowódca straży granicznej zawiadomił dowódcę ósmego batalionu w Evzones, iż po wkroczeniu powstańców na terytoryum tureckie. Turcy przekroczyli granicę i uderzyli na trzy pozycye greckie w Fonika, Prilantza i Bimbaszi, i że walka trwa dotychczas. Z uwagi jednak, iż żądał przysłania mu do pomocy jednej tylko kompanii piechoty, wnoszą o pomyślnym rezultacie starcia.

Ellasona, 10. kwietnia. Bandy powstańców, które w Krania wkroczyły do Macedonii, zaatakowane zostały przez wojska tureckie. Walka trwa dotychczas; rezultat nie jest jeszcze wiadomy. Oficerowie tureccy utrzymują, iż między powstańcami widziano uniformy regularnego wojska greckiego.

Nowe oddziały powstańcze wkraczają do Macedonii. Protest Turcyi.

Ateny 11 kwietnia. Wkroczenie powstańców do Macedonii przyjęta została przez lud z szalonym entuzyazmem. Nadeszła dziś w nocy wiadomość z Arty iż bandy powstańcze greckie w wielu punktach przekroczyły granicę.

Londyn 11 kwietnia. Stosownie do otrzymanych tu wiadomości, Porta przesłała mocarstwom protest przeciwko wkroczeniu Greków na terytoryum tureckie. Protest zaznaczywszy, że regularna armia grecka przekroczyła granicę w pobliżu Gravena, uważa to za casus belli i czyni Grecyą odpowiedzialną za wywołanie wojny.

Działania powstańców w Macedonii. Bliższe szczegóły o powstańcach.

Ateny 11 kwietnia. Otrzymano tu wiadomość, iż część powstańców greckich która wkroczyła do Macedonii w piątek, oblega baraki tureckie w Baltimo. Reszta powstańców również przekroczyła granicę, udając się w kierunku co do którego nie ma bliższych wiadomości. Komunikacya między Metzowo i Gravena została przecięta. Wojska greckie rozłożone na granicy oczekują zaczepki ze strony turków aby przekroczyć również granicę.

Londyn 12 kwietnia. Korespondenci dzienników angielskich podają następujące szczegóły o powstańcach którzy w piątek przekroczyli granicę. Cały korpus w sile 3,000 ludzi, wyćwiczony wojskowo uzbrojony jest w karabiny małokalibrowe Grasa z bagnetem i w rewolwery. Każdy żołnierz nosi uniform Hetairai, tornister i ładownicę. W szeregach powstańczych znajduje się znaczna liczba ochotników włoskich. Korpusem tym dowodzi trzech byłych oficerów greckich. Zanim przekroczyli granicę utworzyli czworobok pośrodku którego dwóch zakonników odprawiło liturgię zakończoną modlitwą za wyswobodzenie braci na Krecie, w Macedonii i Epirze. Celem powstańców jest przecięcie komunikacyi między Macedonią i Epirem i obranie w górach takich pozycyi aby zaatakować na tyłach armię turecką.

Interview z księciem Konstantym.

Wiedeń 11 kwietnia. Korespondent St. Petersburgskiej gazety miał interview z księciem Konstantym w głównej jego kwaterze w Larissie i komunikuje następujące słowa księcia:

"Nie pojmuje istotnie dla czego mocarstwa niechcą zgodzić się na oddanie nam Krety. Zdaje się, że obawiają się aby nabytkiem tym Grecya zbytnio się nie powiększyła; tymczasem przyszłość Grecyi nie leży na południu, lecz na północy; nie Kreta jest jej celem — lecz Macedonia."

Wojna została wypowiedzianą.

Londyn 12 kwietnia. Observer otrzymał depeszę z Rzymu powiadamiającą, iż wojna została wypowiedziana między Turcyą a Grecyą. Kto był wypowiadającym depesza nie objaśnia.

PLOVER, WIS.

Nowy polski kościół.

W nowozałożonej parafii polskiej w Plover, Wis., kościół jest już na ukończeniu. Rozmiary kościoła: 60 stóp długi, 40 szeroki, miejsce pod ołtarz 20 przy 22 stopach. Ołtarz do kościoła został wykończony w pracowni p. Jana Bukolt i wkrótce zostanie przewieziony i ustawiony w kościele. Do parafii należą dotychczas 52 familie. Grunt kościelny składa się z 5 akrów gruntu, zakupionego od p. Piotra Worzały.

Dotychczas nabożeństwa odprawiały się w kapliczce urządzonej w domu farmera p. Fr. Lili, w zeszłą niedzielę było tam ostatnie nabożeństwo. W przyszłym miesiącu pierwsza msza święta odprawi się w nowowybudowanym kościele.

ZE STANU MICHIGAN.

— Iron Mountain. W zeszły piątek, w chwili gdy p. E. A. Neubauer poszedł do domu swego na kolacyę. Do składu jego zakradli się złodzieje, i zabrawszy 20 złotych zegarków z łańcuszkami, kilkadziesiąt wartościowych pierścieni razem z tacą, na której były wystawione bez śladu, się ulotnili. Policya energicznie poszukuje złodziei.

— Manistee. W dniu 2. kwietnia rozstała się tu ztym światem przy połogu śp. Anna Cichocka w 21 roku życia, osierocając męża i sześcioro drobnych dzieci. Powodem śmierci, mówią iż było niedbałe obchodzenie się z chorą wezwanego lekarza.

Walki na Kubie.

WIEŚĆ O OSWOBODZENIU RIVERY NIE SPRAWDZA SIĘ.

Zamknięcie jeńców w Cabana.

Havana 9. kwietnia. Wieść jakoby generał Rivera miał być oswobodzony przez powstańców nie sprawdziła się. Generał w towarzystwie pułkownika Bacalla przybył w dniu dzisiejszym pociągiem do Regla a następnie oba przeprowadzeni zostali do fortecy Cabana. Generał Rivera zdawał się być w dobryum usposobieniu ducha.

Wzięcie do niewoli oddziału hiszpańskiego. Niepomyślny obrót rzeczy w Sta Clara.

Havana 10 kwietnia. Oddział wojsk hiszpańskich, w chwili gdy cofał się do Cauto z zajmowanej pożycyi nad rzeką Gauto, otoczony został przez przeważające siły powstańców i zmuszony był poddać się.

Powstańcy trzymają w swem posiadaniu port Banes do którego wejście bronią torpedy.

Podług wiadomości pochodzących ze źródeł hiszpańskich, powstańcy w prowincyi Santa Clara składają broń, ci zaś co nie chcą tego uczynić dzień i noc są ścigani. Generał Gomez wymyka się dotychczas zręcznie.

WYSPY FILIPINY.

Niepomyślne wieści z obozu hiszpańskiego.

Madryt, 10. kwietnia. Otrzymano wiadomości z Manilli, iż powstańcy popalili kościoły w Buena Vista, Guideva i Eeudauga, oraz zabili kilkunastu zakonników, i ufortyfikowali się w mocnych pozycyach. Operacye dalsze wojsk hiszpańskiech wstrzymane aż do nadejścia posiłków.

WASHINGTON.

Międzynarodowy kongres pocztowy.

Wielkie przygotowania tu robią do międzynarodowego kongresu pocztowego, który ma się rozpocząć dnia 5 maja. Wszystkie kraje przyrzekły przysłać delegatów, z wyjątkiem Chin, Korei i wolnego państwa Oranje; jest jednakowoż nadzieja, że i te kraje jeszcze wyślą delegatów. Każdy kraj ma prawo wysłać tylu delegatów ile mu się podoba, ale każdy mieć będzie tylko jeden głos.

Departament poczty wynajął na kongres gmach dawnej galeryi sztuki Zonorana, na rogu 17 ulicy i Pennsylvania avenue. Cały budynek oddany będzie na usługi kongresu. Zdaje się, że sesye kongresu potrwają 7 do 8 tygodni. Narady odbywać się będą po francusku, i przy drzwiach zamkniętych. Członkowie kongresu mają robić różne wycieczki dla nauki i dla zabawy. Prezydent w Białym Domu przyjmie członków kongresu. Koszta urządzenia kongresu obliczają na $250,000; kongres Stanów Zjednoczonych na ten cel nie wyznaczył żadnej sumy, ale w bilu omnibusowym pewien ustęp wyznacza na to $100,000.

Legislatura stanu Wisconsin.

BIL KOLEJOWY POLECONY DO PRZYJĘCIA.

Posąg Ojca Marquette pozostanie w hali Washingtońskiej.

Madison, 10 kwietnia. Posiedzenie izby posłów rozpoczęło się o godzinie 9 rano i trwało do południa, załatwiwszy w tym przeciągu czasu dużo ważnych kwestyj. Komitet podatków polecił do przyjęcia bil, nakładający na Milwaucką kompanię kolei ulicznych $60,000; prócz tego kompania ma płacić wszelkie specyalne podatki i utrzymywać bruk między szynami. Bil ten przeznaczony został do trzeciego czytania, poczem przez izbę został, zatwierdzony. Następnie postanowionem zostało, że posąg Ojca Marquette ma nadal pozostać w Washingtonskiej hali posągów. Bil polecający ustawienie posągów Ruska i Fairchilda w hali Washingtonskiej przedłożony został przez komitet bez żadnego polecenia. Czterech członków komitetu było za poleceniem bilu, czterech przeciwko. Poseł Yorkey żądał aby rozprawy nad tym bilem były odłożone do wtorku, czemu sprzeciwiał się p. Grath. Poczem bil viva voce został ubity; kilku tylko członków było za przyjęciem. Na tejże sesyi zatwierdzono ośm bilów, a z tych ważniejsze opiewają: bil D. F. Jonesa, ograniczający czas do wytaczania akcyi przeciwko kolejom; p. Weltona odnoszący się do wystawienia pomnika na polu bitwy w Chattanooga; przyznający $3,500 dla stanowej prawnej biblioteki; upoważniający stanowe towarzystwo historyczne do sprzedaży pewnych posiadłości; pięć bilów przeznaczonych zostało do trzeciego czytania, a dziesięc ubitych.

CHICAGO.

Cłopiec zamordowany.

W zeszłym tygodniu wydobyto z rzeki przy moście na Madison ul. zwłoki chłopca 16-letniego. Okazało się, że był to syn pastora presbyteryańskiego, dra Roberta T. D. Wallace.

Jeszcze dnia 28 listopada r. zeszłego dr. Wallace doniósł policyi, że syn jego znikł bez wieści. U zwłok znaleziono rozbicie czaszki przy lewem uchu; nadto widocznie chłopiec był obrabowany, gdyż brakowało złotego zegarka, zimowego palta, i w kieszeniach znaleziono tylko 25 centów, podczas gdy Artur, opuszczając dom rodzicielski, miał dość znaczną sumę pieniędzy przy sobie.

Artur Wallace, który był studentem akademii wojskowej St. Johnsa, w Delafield, Wis., przybył do domu 24 listopada na krótkie wakacye i zamierzał 30 listopada wrócić do Delafield. Dnia 28 listopada, w niedzielę, wyszedł był z domu rodzicielskiego pn. 682½ Washington bld., ażeby odwiedzić kolegę w dzielnicy południowej, i od tego czasu nie widziano go żywym.

Zamach skrytobójczy.

Chicago, Ill., Jubiler L. G. Matalene, zam. pn. 78 N. Clark ul., w zeszłą środę otrzymał zmyślone zaproszenie na bankiet jakoby na cześć nowo obranej rady miejskiej. Kiedy wieczorem wybrał się na miejsce wskazane, został u końca Chicago ave., w miejscu pustem, opadnięty, przez 2 czatujących na niego ludzi, z których jeden zawołał: "Teraz będziesz miał zapłatę za twe cyrkularze i twoją agitacyę, by assesorem w North Town brać Jamesa J. Gray!" Nieznajomi zaczęli strzelać do niego, a choć Matalene został raniony w lewą pierś, wyjął swój rewolwer, strzelił kilka razy i widocznie trafił jednego uciekającego, gdyż ten z okrzykiem bolu upadł, ale potem podniósł się i uciekł, Matalene zawlókł się do apteki na rogu Chicago avenue i Cass ul. i tam zemdlał. Opatrzono mu ranę i zawieziono go do szpitala Br. Aleksyanów. Na szczęście okazało się, że rana jego nie jest śmiertelną.

Samobójstwo w parku Garfielda.

Chicago, Illinois. Policyant Smith usłyszał w zeszłą środę wieczorem o godzinie 9 cztery strzały z za krzaków we wschodniej stronie parku Garfielda. Pobiegł tam i ujrzał leżącego, opartego o ławkę i krwią zalanego Johna Pritchel, który mieszkał w domu pn. 655 Washington bld. W ręku miał on rewolwer; dwie rany miał w prawej skroni, a dwie w piersiach, ale żył jeszcze. Zawieziono go do szpitala powiatowego; tam okazało się, że rany jego stanowczo są śmiertelne. Znaleziono przy nim list pisany pod datą 27 lutego, adresowany do współlokatora jego, Piotra Pinto, w którym pisał, iż nieszczęścia jego powodem stał się niejaki Amos Both z Grand Rapids, z którym przed dwoma laty miała uciec od niego żona jego.

Związkowi Narodowemu grozi bankructwo.

W sobotnim numerze "Nowego Życia" wychodzącego w Chicago znajdujemy następujące proroctwo:

"Związkowi Narodowemu grozi bankructwo! Chwila, w której starsi członkowie gromadami wymierać zaczną, zbliża się z każdym rokiem, miesiącem, i z każdą godziną. Większość członków Związku stanowią obecnie ludzie w wieku pomiędzy 40 a 50 rokiem życia. Za lat 10 zwiększość stanowić będą członkowie w wieku pomiędzy 50 a 60 rokiem życia. Jeżeli zważymy, że prawie wszyscy członkowie Związku to ludzie pracy, robotnicy zatrudnieni po fabrykach, którzy prawie nigdy nie przekraczają 60 lat wieku, to przyjdziemy do przekonania, że w stósunkowo niedługim czasie nadejdzie chwila krytyczna, chwila która w Ameryce już niejedną silniejszą od Związku organizacyę przyprowadziło do bankructwa, a dzisiaj już i słych o nich zaginął".

—W kawiarni W. Petrykowskiego, 412 Mitchell ulica, można zamawiać rozmaitego rodzaju cukierki i ciastka na święta, po jak najprzystępniejszych cenach.

Miejscowe.

Tajemniczy okręt.

Wielu bardzo mieszkańców zaciekawionych zjawieniem się na niebie tajemniczego okrętu, z niecierpliwością oczekiwało tej nocy pojawienia się zjawiska. Tu i owdzie zbierały się gromadki ludzi przypatrując się niebu i komunikując sobie wzajemne spostrzeżenia. Grupa widzów zebrana na przecięciu ulic Broadway i Biddle i twierdzi stanowczo, iż o godzinie 8:30 wieczór widziała powietrznego żeglarza posuwającego się z południowej strony miasta ku północno-zachodowi. Jeden z widzów utrzymuje, że przedmiot przezeń widziany nie mógł być gwiazdą, gdyż wielkością przechodził cztery zwyczajne gwiazdy, a oprócz tego posuwając się po niebie kołysał się jak okręt ruchem od tyłu ku przodowi. Podobne szczegóły zauważyli mieszkańcy w siódmej wardzie.

W Sheboygan również zjawisko to obserwowono o godzinie 3 rano. Dwóch obywateli godnych wiary utrzymuje, iż widzieli okręt powietrzny posuwający się szybko ku Milwaukee w kierunku południowym. Z powodu odległości trudno było dobrze rozróżnić kształty; stanowczo jednak są przekonani, iż to nie była gwiazda. Przedmiot widziany był wiele od niej większy i świecił mocnem światłem czerwonem.

Tajemnicze pojawienie się powietrznego okrętu obserwowano w dniu 8 kwietnia wieczorem o godz. pół do 9 najprzód we Wapello, Ia., a potem po kolei we West Branch, Solon i Cedar Rapids, gdzie przedmiot ten zatrzymał się przez jakie pół godziny, następnie we Waterloo, około godziny 11 na zachód od Albert Lea, o północy we Woseca, Minn., a w końcu około godz. pół do 2 w Madison, S. D. Poruszał się ten przedmiot bardzo szybko, a pojawił się głównie w postaci jasnego światła, którego barwy zmieniały się od białej do jaskrwawo-czerwonej. Chwilami można było dostrzedz ciemne zarysy jakoby okrętu, ze skrzydłami u obu końców. Ludność w Iowa mocno jest rozdrażnioną i telegramy rozsyłają się ustawicznie na wszystkie strony.

Złoty medal za ratowanie tonącego.

Pan A. H. Stothart, rzeźnik, otrzymał od klubu "Alhambra Hunting and Fishing club" złoty medal za uratowanie w zeszły piątek od utonięcia Jana Johnson. P. S. poprzednio wyratował również od śmierci p. Franciszka Reyno, gdy ten przewrócił się z łódką na rzece.

South Milwaukee.

— Fabryka podków zaprzestała pracę w zeszłą sobotę, niewiadomo na jak długo· 150 robotników bez zatrudnienia.

— Fabryka farb rozpoczęła znowu pracę po kilkotygodniowej przerwie.

— Nauczycielem przy tutejszej polskiej szkole, na miejsce panny Maryi Olszewskiej, jest pan Pociechowski.

Dwa przedstawienia

Krótko po świętach dane będą dwa przedstawienia amatorskie; jedno przez Chór Męzki parafii św. Jacka, w niedzielę 25 kwietnia, w hali parafialnej, na którem odegrane będzie "Werbel Domowy" i "Kominiarz i Młynarz". Drugie dane będzie przez Towarzystwo św. Kazimierza Król. z parafii śś. Cyryla i Metodego, w hali Kościuszki, w niedzielę 2 maja, na którem odegrane będzie "$10,000 Dolarów". Bilety na te przedstawienia nabyć można w redakcyi "Katolika".

KRONICZKA MIASTA.

Fred Robbitall, 14 lat, który uciekł z domu w Dixon, Ill., został tu przyaresztowany.

Christ Rees, zamieszkały przy drodze wiodącej do Green Bay, został dzisiaj rano znaleziony w łóżku bez życia. Przyczyna śmierci niewiadoma. Oględziny pośmiertne odbędą się jutro o godzinie 10ej.

Florentyna Latus.

W sobotę rano po krótkiej i ciężkiej chorobie umarła śp. Florentyna Latus w wieku 57. Pogrzeb odbędzie się w wtorek rano o 9tej godzinie z kościoła św. Stanisława i z domu p. Latus pod nr. 772 3. avenue. W smutku pogrążeni—Ojciec i dzieci.

Z sądu mnnicypalnego.

— W. Biegański, oskarżony przez Jac. Dudenhoefera o sprzeniewierzenie $400, został dzisiaj rano skazany na 1 rok ciężkich robót w domu poprawy.

— John Fitzgerald, za kradzież brzytew i cygar z golarni Burghardt'a przy Reed ul., skazany został na zapłacenie $25 kary lub 60 dni więzienia.

Z sądu policyjnego.

Sędzia Neelen skazał dzisiaj następujących przestępców:

Za pijaństwo—Annie Sweeney, $10; Maggie Holland i Bessie Ashley, $10 lub 30 dni kozy; Wm. Schultz $5; Wm. Peiper, $5; Wm. Lynch, tym razem puszczony został wolno; Pat O'Brien, na sucho; Hartley McClure, negier, oświadczył iż nie jest gotów, odłożono do jutra; Harry Jordan, $5; John Johnston, $5 lub 15 dni.

Za inne przestępstwa: Mary Haar, wróżbiarka, wolna po opłaceniu kosztów; Joseph Behring, za kradzież, 40 dni; Michael Footz, za pobicie Michaela Koeppela, puszczony na wolność; 15-letnia "Laura" Szymczak, za tłuczenie się po domach nierządu, skazaną została na pobyt w szkole przemysłowej do 21go roku; Hattie Westmore, za wałęsanie się po ulicach, po stósownej nauczce została puszczoną na wolność; Albert Shaynes, za nieskromność. $20; Casper Wiener, za sypianie po drewnikach, $5 lub ul na 15 dni; W. S. Sherman i B. B. Richardson, za przekroczenie ordynansu tyczącego jazdy na bicyklu, tym razem wolno.

Sprawa Jos. Schreiber'a, J. Muehlhaus'a i Henryka Kuetty, trzech 10-cio letnich bębnów, oskarżonych o włamanie się, została odłożoną do środy.

KATOLIK
wychodzi wieczorem
w Poniedziałki, Środy i Piątki.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$2.50
Przez roznosicieli tygodniowo....5c
Należność kolektują roznosiciele co tydzień w Sobotę.
Kto opłaci na cały rok z góry otrzyma rabatu 10 proc.
Numer pojedyńczy.............2c
W innych miejscowościach Stan. Zjedn. i w Kanadzie.......$2.50
W innych krajach............3.50
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy:

The Polish Pub. Co. of Milwaukee,
553 Mitchell ul.,
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Abonenci odbierający KATOLIKA przez pocztę, winni przysyłać abonament albo gotówką w liście registrowanym, przez Express, albo przez przekaz pocztowy, czyli Money Order. Przekaz czy to z biura expresowego czy to pocztowy, należy dołączyć do listu adresowanego do ofisu KATOLIKA.

Właściciele i wydawcy:
The Polish Pub. Co. of Milwaukee.
Prez.: Fr. Nieżorawski,
Vice-prez.: M. Huntowski,
Sekr.: Jan Kuk,
Kasyer: Jan Szramka.
Redaktor: Dr. A. Jawornicki.

Entered at the Milwaukee, P.O. as second class mail matter.

Wielki tydzień.

Tydzień w którym kościół rozpamiętywa mękę i śmierć Chrystusa Pana rozmaicie nazywany jest przez dawnych i nowoczesnych pisarzy. Nazywają go Wielkim tygodniem, Świętym tygodniem, tygodniem męki Pańskiej, tygodniem męczeńskim, tygodniem odpuszczenia. Św. Jan Złotousty zowie go Wielkim tygodniem, nie dla tego, aby w tygodniu tym była większa liczba godzin, lecz z powodu ilości i wielkości obchodzonych w nim tajemnic. Dwa są wielkie tygodnie w dziejach świata. Pierwszy w którym Bóg stworzył świat, a którego każdy dzień nacechowany był nowym cudem boskiej potęgi; drugi, w którym Bóg naprawił i niejako na nowo stworzył dzieło swoje, oczyścił je, i zwrócił do pierwotnej świętości, przez krew i śmierć Syna swego. Ceremonje odprawione w tym tygodniu są szczególne i odmienne całkowicie od tych, jakie w zwykłym czasie odprawiają. Symbolizują one nam smutek kościoła i cierpienia Zbawiciela naszego.

W tych dniach zniszczona została moc czartowska, śmierć rozbrojona, grzech i przekleństwo zmazane, niebo otwarte i przystęp do niego ułatwiony człowiekowi, który tym sposobem stał się równy aniołom. Posty też i czuwania są w tym tygodniu dłuższe, nabożeństwo obszerniejsze.

Dawniej wszystkie dni Wielkiego tygodnia i tygodnia następnego, były obchodzone jak święta uroczyste. W tych dniach, praca ręczna, handel, processa, zabronione były.

Cesarze rzymscy potwierdzili edyktami swemi te piękne ustawy kościoły.

Tydzień Święty albo Wielki, był również epoką przebaczenia i ułaskawienia.

Monarchowie chrześcijańscy, już przez wdzięczność Bogu za łaski otrzymane zasługą śmierci Jezusa Chrystusa, już naśladując choć w części Jego miłosierdzie, stosowali swoje urządzenia do ustaw kościoła, jednającego się podówczas z pokutnikami publicznymi. — Otwierali więc więzienia, spłacali długi za ubogich dłużników i wypuszczali ich na wolność.

Łaskawość jednak Cesarzów umiarkowana była roztropnością, bo uwalniano takich tylko więźniów, których obcowanie i wolność, nie były szkodliwemi dla innych lub dla społeczeństwa. Następcy tego wielkiego monarchy podobnież postępowali; a nie poprzestając na wydawaniu w tym względzie piśmiennych poleceń urzędnikom swoim, stanowili prawa odnawiające corocznie takie łaski.

Podług świętego Augustyna rozrzewniający ów zwyczaj oddawna już istniał w Afryce.

Święty ten, w kazaniu, mianem w Niedzielę Przewodnią, napomina wiernych, ażeby już do końca roku zaniechali procesów, swarów i niesnasek; zachęca ich do pokoju i zgody, zalecanej im w Świętym czyli Wielkim tygodniu i w tygodniu wielkanocnym. Francya, niegdyś tak pobożna, przyjęła i religijnie zachowywała tkliwy zwyczaj uwalniania więźniów, który to zwyczaj istniał jeszcze w wieku upłynionym. W Wielki wtorek, jako w ostatni dzień sądów, parlament paryski udawał się do więzień zamkowych; badano więźniów, i uwalniano większą część tych, których występki nie pociągały za sobą kar zbyt ciężkich, lub którzy nie byli zbrodniarzami pierwszego rzędu. Ten sam zwyczaj zachowywano w dniach poprzedzających Wigilią Bożego Narodzenia i Zielonych Świątek.

Uroczystość z jaką Kościół obchodzi ostatni tydzień Wielkiego Postu, przypomina nam, że powinniśmy podwoić żarliwość naszą.

Kto uchyla się od tego, nie jest godzien nosić imienia Chrześcijanina.

Najskuteczniejszy zatem sposób zebrania obfitych owoców z pokuty, jaka nam była przepisana i ze świętych tajemnic, których kościół obchodzi w tym tygodniu pamiątkę, jest ten, abyśmy zakończyli święty czas Wielkiego Postu, tak jak powinniśmy, według życzeń tego kościoła.

O znaczeniu i ważności religijnego wychowania.

Ponieważ niektóre pisma należące do obozu tak zwanego postępowego, systematycznie podkopują zaufanie do szkół parafialnych, zachwalając szkoły publiczne — bezwyznaniowe, zamiast nieprowadzącej do niczego polemiki ze zwolennikami tego systemu wychowania pomieszczać będziem w streszczeniu traktat pod wyżej pomieszczonym tytułem, napisany przez ks. B. Hartmana, którego kompetencya w kwestyi wychowania wysoko jest ceniona nawet przez jego przeciwników.

NIEZBĘDNA KONIECZNOŚĆ RELIGIJNEGO WYCHOWANIA.

Moralność bez religii jest absurdem. Religia jako podstawa wszystkich moralnych obowiązków.

Słowo "religia" pochodzi z łacińskiego r e l i g a r e, łączyć na nowo, oznacza łączenie, wiązanie człowieka do Boga. Webster w następujący sposób określa religię: Wiarę człowieka w Boga i Jego doskonałość; w objawienie woli Jego człowiekowi; w obowiązek człowieka być posłusznym Jego przykazaniom; w kary i nagrody; w odpowiedzialność człowieka względem Stwórcy. Wiara taka łączy w sobie prawdziwą bogobojność i pobożność, oraz wypełnianie wszystkich moralnych obowiązków. Zgodnie z taką definicyą, religia obejmuje w sobie summę wszystkich obowiązków człowieka względem Baga, względem samego siebie, i względem swych bliźnich; celem zaś religijnego wychowania człowieka jest nietylko obznajmić go z temi wszystkiemi obowiązkami, ale tak wpłynąć na jego wolę aby ten w życiu swem kierował się niemi. Celem naszej pracy jest udowodnić tak aby żadna pod tym względem nie pozostawała wątpliwość, iż wychowanie religijne jest niezbędnie potrzebnem dla szczęścia człowieka, jako jednostki i dla całego społeczeństwa w ogóle.

Człowiek jako stworzenie Boskie, złożone z ducha i ciała należy do Stwórcy swego niepodzielnie. Bóg posiada nad nim najwyższą władzę; człowiek jako istota obdarzona rozumem musi uznawać zależność swą od Boga, czcić Go i słuchać wszystkich Jego przykazań. Powiadamy: wszystkich przykazań — rozumiejąc pod tem wypełnianie wszystkich tych przykazań, które określają obowiązki nasze względem bliźnich, względem władzy państwowej. Fatalnym błędem jest przypuszczać, że człowiek należy do Boga jedynie w chwili gdy cześć mu oddaje; nierównie jednak większym jest utrzymywać, że moralność bez religii dostatecznym jest w życiu jego przewodnikiem. Rozdzielając dwa te pierwiastki: religię i moralność, burzy się całą podstawę na której prawdziwa moralność spoczywa. Moralność tak pojęta, jestto beczka bez dna, która wody utrzymać nie zdoła. Moralność bez religii jest niemożebną; wkracza w granicę absurdu. Umieszczając źródło moralności w indywidualnem pojęciu człowieka dobra i zła, niezależnem od religii, wchodzi się na błędną drogę w ocenie czynów swych względem bliźnich, bowiem ludzka natura jest tak lekka i niestała jak powierzchnia wody którą każdy powiew wiatru wzrusza a przytem poddaje się z łatwością przeróżnym wpływom i okolicznościom. Egoizm, własny interes człowieka będzie w takim razie jedynem prawidłem jego postępowania, początkiem i końcem wszystkich jego czynów. Pierwsza lepsza krzywda wyrządzona mu przez kogo bądź, albo strata poniesiona, zepchnie go bezwarunkowo na manowce z drogi cnoty i obowiązku. Zresztą o każdym czynie będzie tyle i tak stanowczo różnych sądów ile jest rozumów ludzkich. Co jeden bowiem będzie uważać za dobre, drugi poczyta z pewnością za złe i odwrotnie. Takie sprzeczne pojmowanie czynów i obowiązków doprowadziłoby do najzupełniejszego zamięszania pojęć o tem co słuszne a niesłuszne, do występków, zbrodni, słowem wytworzyłoby niemożliwe położenie, a fantazya ludzka, kaprys, stałyby się prawem rządzącem czynami człowieka. Nie ulega wątpliwości, iż prawdziwem jest szczęściem dla ludzkości, że błędne, złe i przewrotne zasady ateistów i liberałów nigdy nie przenikały do mas narodu, doprowadziłyby bowiem do zupełnego zdziczenia ludzkości. Nawet poganie przed przyjściem Chrystusa moralność swą czynili zależną od praw ówczesnych i pojęć swych religijnych. Moralność musi zatem bezwarunkowo opierać się na prawie boskiem, z niego wypływać, inaczej nie może być mowy o moralności.

Tak jest: musi być najwyższe prawo niezależne od kaprysu i namiętności ludzkich; prawo niezmienne, wieczne, prawo nadane przez przedwieczną prawdę, prawo nakoniec, któreby niezmiennie kierowało czynami ludzkiemi. Tak więc gdy moralność najściślej zespolona jest z religią, temsamem nie może być usuniętą z religijnego wychowania; a im pełniejsze będzie tego boskiego pierwiastku, tem bardziej rozwijać się będzie moralne poczucie człowieka, bardziej myśli i uczucia jego uszlachetniać się będą, a czyny staną w zgodzie z prawami nakreślonemi przez Stwórcę.

Prawdy powyższe staną się zrozumialsze, gdy na poparcie ich odwałamy się do przykładów z życia, i tak:

Wszelka władza pochodzi od Boga. Osoby wykonujące powierzoną im władzę nad drugimi, nie mogą wykonywać jej samowolnie, lecz w granicach nakreślonych przez Najwyższego prawodawcę. Słowem jednem, że tak ci, którzy sprawiają rządy jak i ci, którzy nie ulegają znajdują się zarówno pod prawem boskiem — i tylko to prawo zdolne jest okiełznać ich namiętności. Samo prawo ludzkie, bez podstaw moralnych nie jest w stanie zapobiedz nadużyciom władzy i bezprawiu. Weźmy za przykład cara moskiewskiego. Jakież prawo może zabronić mu niesprawiedliwie postępować ze swemi poddanymi, kiedy on jest jedynym i nieograniczonym władcą swych poddanych, i najwyższym prawodawcą kraju? Czytelnik może niejednokrotnie krytykował, a nawet potępiał niesprawiedliwości popełniane przez carat względem niewinnych całkiem osób; wzdrygał się czytając o okrócieństwie z jakiem małoznaczne nawet występki karze. Jakiż jednak znaleźć środek, któryby zapobiegł temu? Istotnie nie byłoby środka, gdyby nie to, że są prawa Najwyższe, które czyny satrapy tego osądzą. Czytelnik przerażony wszystkiemi okropnościami jakich się rząd moskiewski dopuszcza, niewątpliwie powie sobie w duchu: prawa ludzkie na takie zbrodnie są bezsilne, ale krwiożerczy ten tyran, jak również i ci co władzę w imieniu jego sprawują zdadzą rachunki z czynów swych przed Najwyższym Sędzią. Jeżeli do takiego czytelnik dojdzie wniosku, już tem samem stoi on na gruncie religijnym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowe pismo katolickie.

Prawdziwej pociechy doznaje się, ilekroć się widzi zwiększające się szeregi walczących za prawdę, kościół i narodowość na gruncie tak podminowanym, jak nasza polsko-amerykańska społeczność w ogóle a Scranton, Pa, w szczególności, przez niecne usiłowania takich pismideł jak upadły niedawno co Tygodnik Pensylwański i takich samozwańczych kapłanów schizmatyckiej cerkwi jak Hodur.

Takim nowym bojownikiem zmiększającym nieliczny zastęp pism katolickich jest "Przegląd" nowo powstały tygodnik w Scranton. Właścicielem pisma jest polska spółka wydawnicza; redaktorem zaś p. A. J. Surdel.

Pierwszy numer "Przeglądu" przedstawia się bardzo dodatnie tak pod względem doboru artykułów, starannej redakcyi, jak i sposobu omawiania drażliwych kwestyi — który polecić można za wzór wszystkim pismom polsko-amerykańskim, tak zwanym postępowym, zasadzającym siłę argumentacyi na doborze rynsztokowych wyrażeń i zbeszczeszczaniu swego przeciwnika.

W słowie od redakcyi skreślonem jędrnie i dobrą polszczyzną, redakcya "Przeglądu" wypowiada zasady jakich trzymać się będzie i wiarą jaką wyznaje.

Wyznanie wiary "Przeglądu", powiada redakcya, jest krótkie, bo mieści się zaledwie w dwóch słowach: będzie ono pismem polsko-katolickiem. Patryotyzm i religia są to u nas Polaków tak ściśle ze sobą złączone pojęcia, iż trudno sobie przedstawić Polaka nie-katolika, a jeśli tu i owdzie trafiają się jednostki, które chcą patryotyzm polski odłączyć od katolickiej religii i twierdzą, że Polak może być dobrym Polakiem nie będąc katolikiem, to z pewnością jednostki te są Polakami tylko z nazwiska, a ich mniemany patryotyzm to blichtr, którym starają się pokryć osobiste cele i dążności nie mające nic wspólnego ze sprawą narodową, a nawet jak to prawie zawsze się dzieje przynoszące naszej ojczyznie szkodę a wstyd polskiemu imieniowi.

Na tak wypowiedziane zasady przez "Przegląd" godzimy się bez żadnych zastrzeżeń. Witamy nowy tygodnik i z otwartemi ramionami przyjmujemy go do koleżeństwa. Choćby nawet niebezpiecznym stać się miał dla nas współzawodnikiem życzymy mu szczerze, nieobłudnie, zdobycia sobie silnych podstaw bytu, by przez długie lata walczył w imię tak poczciwie wypowiedzianych przekonań. "Katolik" jest szczerym przyjacielem "Przeglądu" i życzymy mu "ad multos annos!"

Nowy Humbug.

W Chicago pojawił się nowy humbug, który zwią amerykańskim bo na amerykańskiej pojawił się ziemi, ale polscy praktykują go partacze. Humbug ten zasadza się na tem, że przedsiębiorca jakiś, jako osobliwość jaką sprzedaje fotografie polskich księży pomieszczone na jednym kartonie z podpisem: Copyright 1897 by P. Majewska.

W środku widnieje fotografia ks. Kard. Ledochowskiego z podpisem: "M. Cardinal L. Ledochowski Rome" dalej znajdujemy portrety z podpisami "Ks. Very Rev. H. Gulski, ks. Very Rev. John Pitass, Buffalo" pod fotografią ks. Piotra Pitassa z Buffalo. Dalej "ks. John de Manikowski". Nadto znajdują się duplikaty ks. Raszkiewicza—jeden w birecie, drugi bez biretu i ks. Pikulskiego z Mt. Pleasant w komży i stule, oraz w świeckiem ubraniu. Widzimy nadto dwa podpisy "Ks. Wojtalewicz" a także dwa "ks. A. Zieliński z Stevens Point".

Ajent sprzedający te kartony żąda po $1 za sztukę i już wielu księży naciągnął. Popieramy zawsze polski przemysł, ale nie taki co się na wyzysku opiera; dla tego uważamy za obowiązek nasz ostrzedz publiczność aby na plewy brać się nie dała i nie napędzała przedsiębiorcy ciężko zapracowanego grosza za rzecz nie mającą żadnej wartości.

Powyższe ostrzeżenie pomieszczamy na podstawie uwag zakomunikowanych nam łaskawie przez przyjaciela naszego pisma z Chicago.

Korespondencya z Manistee.

Przy ostatnich wyborach tak w powiecie jak i w mieście demokraci wzięli górę i wielu co nie tak dawno jeszcze gwałtownymi byli republikanami, przechyliło się na stronę demokratów, i razem z tymi przy wyborach głosowali. W mieście Manistee obraliśmy na urzędy miejskie kilku polaków, a mianowicie: w 1ej wardzie, p. A. Kotta na superwizora, a p. Tomasza Osesek na konstabla. W 7ej wardzie większością 138 głosów aldermanem obrany został p. Antoni Bujewski, a p. Wilhelm Maciekowski konstablem. Jest nadzieja, że obecnie gdy demokraci przyszli do władzy, utrzymają się na posadach swych miejskich polacy, których jest tu kilku, a mianowicie: jeden przy otwieraniu mostu, dwóch w ogniowym departamencie, a także w sądzie, w policyi i na poczcie po jednym. Przyjemnie jest doprawdy zaznaczyć, że pomyślny wynik wyborów dla kandydatów polaków zawdzięczyć należy zgodzie i jedności jaka między rodakami zapanowała, przez co wzbudzili dla siebie szacunek innych narodowości. Przyczynia się do tego niewątpliwie ta okoliczność, że polacy manistyjscy, z bardzo nielicznemi wyjątkami, stoją wiernie przy rzymsko katolickim kościele i nie dają posłuchu wszystkim tym liberalnym piśmidłom, które przyczyniają się tylko do rozdwojenia i do kłótni, siągając przez to na nas pogardę ze strony ludzi do obcej narodowości należących. Mamy to wprawdzie między sobą kilku braci związkowców, ci jednak, z wyjątkiem dwóch, gorliwymi są katolikami i ręka w rękę idą z ogółem katolickim.

Dzięki Bogu roboty zwolna zaczynają się, co dobrze wróży dla ludzi potrzebujących pracy. W zeszły wtorek puszczono w ruch kilka tartaków, dużo z naszych braci znalazło tam pracę, chodzą jednak pogłoski, że pracodawcy zamierzają zmniejszyć płacę, coby było bardzo smutne, bo i przy obecnym zarobku trudno jest wyżyć robotnikowi, zwłaszcza jeżeli obarczony jest rodziną. Wspominając o niedawno co odbytych wyborach w naszem mieście, muszę nadmienić także o rezultacie głosowania w Filer City. W miejscowości tej prawie jednogłośnie przeszedł tykiet partyi ludowej, na którym było kilku polaków, i tak: na komisarza drogowego obrany został p. Jan Dalka; na sędziego pokoju p. W. Doner; na konstablów p. Franckowiak, Michał Burzyński i Wojciech Modrzejewski. W East Lake na sędziego pokoju z terminem 4letnim obranym został p. Antoni Miklaszewski. Wogóle dla naszych kandydatów wybory tego roczne pomyślny bardzo obrót wzięły. A. B.

Korespondencya z Bay City.

Od pewnego czasu obiega tu pogłoska jakoby ks. Fr. Kozłowski z Manistee miał po ks. Bogackim objąć opuszczoną parafię św. Stanisława.

Chociaż my wszyscy co stoimy włączności z kościołem gorąco byśmy sobie tego życzyli, jednakże nie mamy nadziei aby pragnienia się nasze ziściły. Pogłoskę o przeniesieniu się do nas ks. Kozłowskiego rozpuściły angielskie dzienniki, które nie znają dobrze naszych stosunków i dla tego nie podobna jest im wierzyć. Ks. Fr. Kozłowski, jako kapłan i jako człowiek, tak wielką sympatyą parafian swych w Manistee się cieszy, takim szacunkiem powszechnym dla zacnego charakteru jest otoczony, iż nieprawdopodobnem nam się wydaje aby osieracać miał parafię swą i przyjmował stanowisko pasterza w Bay City, gdzie narazi się dobrowolnie na przejścia i przykrości jakich doświadczyli tyle dotychczasowi proboszcze. Przekonani jesteśmy, że ludziom, którzy wypowiedzieli posłuszeństwo władzy kościelnej, nietylko ks. Kozłowski, ale anioł nawet gdyby z nieba zstąpił nie dogodzi im. Zanadto złe wkorzeniło się w nich głęboko a owe pisma postępowe, które klątwą i nieszczęściem stały się dla naszego społeczeństwa, zamiast wpływać na uspokojenie, bardziej jeszcze płomień niezgody rozdmuchują. Ani jednej chwili nie wątpimy, że ks. biskup Richter bardzoby sobie życzył, aby ks. Kozłowski objął po ks. Bogackim parafią, gdyż ten przy swoim takcie i rozumie najprędzej by zwaśnionych pojednał — ale wątpliwem jest bardzo czy ks. Kozłowski z chętnem sercem przyjąłby na barki swoje taki ciężar—który najsilniejszego złamać by potrafił.—Jeden z parafian.

JUDASZOWE SREBRNIKI

POWIEŚĆ

OSNUTA NA TLE WYCHODZTWA.

Aleksandra M. Jawornickiego.

(Ciąg dalszy.)

Wspomnieniach swych bohater nasz zawsze widział nieoszacowaną tę kobietę leżącą na kanapie od rana do południa i od południa do nocy z książką w ręku a całym stosem innych książek przeróżnej barwy, kształtu i oprawy, zawalających wszystkie wolne kąty tej fenomenalnej kanapy. Ponieważ trudną sztukę czytania zdobył z wielkim pracy nakładem w daleko późniejszych czasach, nie był przeto w stanie zaznajomić się osobiście z treścią wszystkich tych książek, ale z rozmów matki prowadzonych z grubą kucharką Maryanną, urzędową powiernicą wrażeń odnoszonych ze zgłębiania dzieł tych—wiele tytułów zapamiętał. Były tam, naprzykład, przerażające okropnością przygody Upiora na weselu; niemniej grozą wstrząsająca historya Trzech wisielców; dalej, Narzeczona grobu, Maskarada na cmentarzu, czyli Sztylet w brzuchu i wiele, wiele innych niemniej przeraźliwych.

Wszystkie te nazwy narównie z prawami zmian jakim Robinson Kruzoe z kozami swemi na żółtem obiciu ulegał, stanowiły nierozwiązaną zagadkę dla umysłu naszego bohatera.

W owej odległej epoce życia wrażenia otrzymywane od świata zewnętrzego, ograniczonego czterema ścianami pokoju, nie tyle urozmaiconej co silnej bywały natury. Pociągany żądzą odkryć, przedsiebrał z braćmi interesujące wycieczki w sferę tajemniczych krain położonych pod łóżkami, gdzie masą głębokich spostrzeżeń nad zwyczajami fauny pokojowej wzbogacał umysł swój, okupując je bolesnemi nabytkami w postaci sińców i guzów na głowie. Czasami bardziej przedsiebiorcze duchy usiłowały rozszerzyć pole odkryć swych do sąsiednich mieszkań; wyprawy te jednak nie przynosiły spodziewanych rezultatów, kończyły się bowiem sromotnym odwrotem przed niewyrozumiałym jakim lokatorem i głośnym na nie wyrozumiałość tę protestem.

Gdy protesta, z tej lub innej przyczyny, objawiać zaczęły symptomy zagrażające spokojowi publicznemu, wówczas z kanapy wołał głos złamany matki:

— Dzieci zabijacie mnie! i po tych słowach, niby grom za błyskawicą, padał wśród zwaśnionych, albo Upiór na weselu albo inny w tym rodzaju pocisk i przywracał zachwianą równowagę umysłów. Bohater nasz wspominając o tej prawdziwie wyższego umysłu kobiecie i o jej systemie wychowawczym, pokazywał nad prawem okiem białą, podługowatą bliznę, jaką mu w podobnych okolicznościach zrobiła Narzeczona upiora.

Oprócz matki na kanapie, gromady dzieci na podłodze, był ktoś trzeci jeszcze w tym pokoju co najsilniej wyrył się w pamięci jego.

U okna, zkąd daleki odsłaniał się widok na bezbrzeżne morze dachów i dymników, siadał człowiek łysy, z kosmykami siwiejących włosów na skroniach, o twarzy ściągłej, wygolonej, z rozlanem na niej piętnem zmęczenia. Zapadłą pierś obciskał wytarty surdut mundurowy; zapięty pod szyje na metolowe guziki zręcznym tym manewrem maskował nieobecność bielizny. Z surdutem harmonizowała dolna część ubrania, zakrótka, postrzępiona u dołu a świecąca się na kolanach.

Człowiek ten codziennie, późno wieczorem, wsuwał się po cichu do pokoju, wieszał płąszcz na kołku przy drzwiach, poczem zjadłszy skromny posiłek, słowa nie mówiąc do nikogo, siadał sobie pod oknem. Czasami brał na kolana maleńką Zosię, głaskał długie, złociste włosy jej, częściej jednak, położywszy na kolanach poplamione atramentem ręce, z głową pochyloną na piersi, godzinami, całemi, w nieprzerwanym milczeniu przypatrywał się biednym swym wychudłym palcom. Chwilami odrywał je nagle od kolan, podnosił do głowy, obejmując niemi skronie z takim wyrazem cierpienia na twarzy, jakby niespodzianie gwałtowny ból się w nich odezwał. Wzrok jego wtedy, błądząc w przestrzeni, zatrzymywał się na haku od lampy w suficie nad stołem; z uporem wpatrywał się w przedmiot ten długą nieraz chwilę, jakby nie mógł wyjść z podziwienia, że tam nic jeszcze nie wisi. Zrywał się nagle z kszesełka, założywszy ręce w tył, z pochylonemi ramionami, jakoby niewidzialny ciężar je przygniatał i z oczyma utkwionemi w ziemię, zaczynał chodzić na około stołu, potrącając nieustannie krzesełka.

O ile kobietę z książkami na sofie a mężczyznę pod oknem, wpatrzonego w hak od lampy, zaliczyć należało do stałych mieszkańców żółtego pokoju, o tyle członkowie młodszej generacyi dziwną odznaczali się ruchliwością i dążeniem do zmiany miejsca pobytu. Jedni, dorósłszy odpowiedniego wieku, przenosili się na ulicę dla dopełnienia na szerszym świecie swej edukacyi, drudzy zmęczeni nadmiarem silnych wrażeń, kazali się zanosić na stały pobyt za rogatki miejskie, pod cień zielonych drzew, gdzie wyciągnięci w łóżeczkach z żółtego piasku pod przykryciem z darni, jeden obok drugiego, zasypiali przy cichym szumie drzew i świegocie ptasząt. Na miejsce ich zjawiali się rok rocznie w żółtym pokoju nowi przybysze, którzy z kołysek przechodzili na podłogę zapełniać miejsce po nieobecnych—i wszystko na pozór pozostawało bez zmiany, tylko na kanapie rozrastał się coraz bardziej stos książek, tylko chudy człowiek z pod okna coraz częściej przyciskał ręce do skroni i coraz dłużej wpatrywał się w hak od lampy.

Idąc za przykładem wielu współczesnych nam biografów, którzy opisując sprawy sławnych mężów, mozolą się nad rozstrzygnięciem wątpliwości, czy dana osobistość kładła na noc szlafmycę z chwastem czy bez chwastu, powinniśmy także zaznaczyć, opisując dziecinne lata naszego bohatera, że w owej epoce życia zdradzał silne upodobanie do —kaszki z mlekiem. Gust ten do tego stopnia był w nim rozwinięty, iż, połapawszy wypadkowo tu i owdzie mgliste pojęcia o Bogu, o życiu wiecznem, karach i nagrodach, przez długi czas nie mógł sobie wystawić inaczej wiecznych szczęśliwości jak w postaci całego zastępu pyzatych niemowląt, siedzących na wysokich stołeczkach z poręczami na przodzie i śliniaczkami pod bózią, raczących się przez całą wieczność ulubionym mu przysmakiem, a nad niemi chóry skrzydlatych aniołków przygrywających tryumfalnego marsza na długich bardzo trąbach.

Podobnego rodzaju pojęcia jak z jednej strony wskazują na zaniedbanie wychowania moralno-religijnego, zgodnie z zasadami naszych polsko-amerykańskich liberałów, tak z drugiej strony znów wskazują, że w miarę wzrostu rodziny, spowodowanego koniecznością zapełnienia ubytków wywołanych ciągłą emigracyą w zarogatkowe okolice, bohater nasz coraz rzadziej spotykał się z ulubionym mu przysmakiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— To jeszcze nie wiadomo, rzekł kapitan.

— Tak pan sądzisz, a co robi ta kartka, to straszliwe oskarżenie u panny Z...., co robi? chyba kryje się na to, by ją na szafot zawieść! o! ja oszaleję, oszaleję.

I chodził po ciasnej izbie jak lew po klatce.

— Pytałeś jej się pan, kto jest ten Walewski?

— Pytałem.

— I cóż?

— Nic nie chce powiedzieć.

Sędzia umilkł, po chwili rzekł:

— To dobrze kapitanie, dziękuję ci, jak przyjadą twoi ludzie, to mi ich zaraz przyślij.

Żandarm wyszedł, a sędzia zostawszy sam, upadł na krzesło, położył głowę na rękach na stole i począł płakać rzewnemi łzami.

VII.

Po południu sędzia wrócił do domu znękany, na pół upadły i zastał w nim pana Z...., który niecierpliwie nań czekał.

— Pan Z. był blady, zgryziony, z twarzą noszącą znamiona strasznej rozpaczy.

Sędzia zoczywszy go pobladł jeszcze więcej i milcząc stanął we drzwiach, z oczyma w dół spuszczonemi, pytając:

— Witoldzie, po coś do mnie przyszedł?

Wtedy pan Z.... zbliżył się do sędziego i załamując przed sobą ręce, rzekł:

— Cóżem ja ci winien?

— Nic mi nie jesteś winien, odpowiedział sędzia i idąc w głąb pokoju dodał, ty nic mi nie jesteś winien.

— Więc kiedy nic nie zawiniłem względem ciebie przez całe moje życie, i Bóg mi świadkiem, że nawet w myśli nie obraziłem ciebie, mego kolegę szkolnego i przyjaciela, wołał Z.... wzburzony, to czego mię dręczysz, czego chcesz odemnie?

— Nic od ciebie nie chcę, — i proszę cię, skończmy tę rozmowę, rozdraźni ona nas obu, poróżni może, a wierz mi, że równej boleści jakiej teraz doznaję, nigdy w życiu nie miałem i nie sądziłem, żeby można udźwignąć taki ból....

— Ach ty bolejesz! a wiesz ty, co to jest dziecko dla ojca, dziecko jedyne, wypieszczone i ukochane, w którem złożyliśmy wszystkie nasze nadzieje, radości, pociechy, całą przyszłość naszą — o! oddaj mi moją córkę, oddaj! wołał Z...., zapalając się własnemi słowy i rozpaczą.

Wtedy sędzia powstał, a łzy miał w oczach i mówił:

— Ty chcesz, bym ci córkę oddał, to nie w mojej już mocy, przeznaczenie jej spełnić się musi. Prawo jest wyższe nad wszystko — to trudno!

Ale Z.... chwycił się za głowę, zatoczył po pokoju i wołał:

— Ach ty nikczemniku, szpiegu, zdrajco! przyszedłeś do domu mojego, zakradłeś się pod płaszczykiem starej przyjaźni, by wybadać, by mieć powód do oskarżenia, o! jakże to jest podle!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOC

z 3. na 4. Grudnia,

na zasadzie akt sądowych

Opisał Walery Przyborowski.

(Ciąg dalszy.)

— Kochany sędzio, ja nie wiem co spowodowało do aresztowania panny Z...., ale zważ, że jeśli nie masz zarzutów i dowodów pewnych, stanowczych, pozytywnych, że ona jest winną, toś ciężki błąd popełnił.

— Jakże to kapitanie?

— Najprzód popełniłeś błąd straszny względem domu Z...., którego byłeś przyjacielem od serca — względem panny Z.... z którą podobno żenić się chciałeś.... Ale, co to o tem mówić, ty to lepiej odemnie wiesz. Dość, że z twej strony śmiałość to jest nie lada. Cóż to, nie wiesz? że panna Z.... ma taką opinię w miasteczku i okolicy, że nikt najmniejszej plamki, najmniejszego cienia dopatrzyć się na niej nie może. I tak też jest, osoba to bardzo dobrze wychowana, rozumna, oczytana, dobra, miłosierna, czysta.... i ty! ty! jej narzeczony prawie, aresztujesz ją, oskarżasz o zbrodnię dokonaną w nocy, za miastem, w tej samej chwili prawie w której ty sam z nią mówiłeś. Przecież niepodobna, żeby w dwóch miejscach jednocześnie znajdować się mogła.

— To nie było jednocześnie, odrzekł ponuro sędzia.

— A, daruj sędzio, ale za pięć minut, ośm najwięcej, nie podobna od domu Z.... dobiedz do cmentarza.

— Właśnie że podobna, przez pola, ogrody, na przełaj. Nakoniec ja panny Z.... nie oskarżam, ja nic nie wiem, ja szukam, badam. Są poszlaki, że miała udział w zbrodni, czy bezpośredni tego nie wiem, ale miała, więc kazałem ją aresztować.

— Poszlaki panie sędzio! czy gadanina tego półgłówka doktora?

Sędzia umilkł, przeszedł się po pokoju i nagle spytał:

— Więc szalu nie ma?

— Nie ma!

— I cóż powiada? gdzie go podziała?

— Nie chce powiedzieć.

— Czy rewizya nic więcej godnego uwagi nie znalazła?

— Owszem, znalazła bilet wizytowy jakiegoś Zygmunta Walewskiego, a że początkowe litery na bieliźnie zamordowanego były Z. W., więc zabrałem ten dokument.

I podał sędziemu bilet. Sędzia obejrzał go ciekawie, na drugiej stronie znalazł ołówkiem napisane te słowa:

"Jutro będę o 11-ej wieczorem.... czekaj mnie pani. Ważne nowiny! d. 2 grudnia 1848 roku Z. W.

— Cóż to za Zygmunt Walewski? spytał sędzia, nie znam tego nazwiska.

— I ja nie, odrzekł żandarm, ale przepytamy się, dowiemy.

— To pewna, że ten co pisał list, i ten co go wczoraj zamordowano, jest jedną i tą samą osobą. Okropność! okropność!

Z ojczystej niwy.

WARSZAWA.

Rocznica śmierci śp. Józefa I. Kraszewskiego.

POMNIK KU PAMIĘCI JEGO WZNIESIONY.

Stuletnia rocznica śp. Józefa Korzeniowskiego.

W dniu 18. marca, jako w wigilię dziesiątej rocznicy zgonu śp. Józefa Ignacego Kraszewskiego, powieściopisarz, poety, dramaturga, historyka i publicysty polskiego, odbyło się w kościele św. Krzyża uroczyste nabożeństwo a następnie poświęcenie pomnika wzniesionego na uczczenie jego pamięci. Aby oddać hołd jednemu z najzasłużeńszych pisarzy, zebrały się tłumy publiczności ze wszystkich klas społecznych, których obszerny kościół pomieścić nie zdołał. Po odprawieniu żałobnego nabożeństwa nastąpiło poświęcenie pomnika wzniesionego z publicznych składek.

Pomnik ten wykuty z czarnego marmuru mieści się w ścianie w lewej bocznej nawie kościoła. Bronzowe popiersie zasłużonego męża umieszczone w nizy, wieńczą laurowym wieńcem dwie postacie przedstawiające wiarę i pracę. Nad niemi w górze widnieje napis "J. I. Kraszewskiemu — Rodacy" u dołu zaś pomnika na dużej tablicy pomieszczono następujący napis:

D. O. M. Józef Ignacy Kraszewski, ur. 28. lipca 1812 r. w Warszawie, zm. 19 marca 1887 r. w Genewie, pogrzebany d. 21. kwietnia t. r. w Krakowie. Powieściopisarz, poeta, dramaturg, historyk i publicysta. Światło miłował, światło szerzył lat 58 bez odpoczynku, i niechaj mu światłość wieczna świeci — niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen. Dla tych czytelników naszych, którym nieznane są bliższe szczegóły nadmieniami, że ciało zasłużonego męża spoczywa w dolnej krypcie kościoła św. Stanisława na Skałce w Krakowie — w narodowym naszym Panteonie, przeznaczonym na miejsce spoczynku dla najsławniejszych mężów polskich.

Następnego dnia zaraz, bo w dniu 19 marca Warszawa święciła obchód stuletniej rocznicy urodzin równie zasłużonego dla narodu pisarza i dramaturga, śp. Józefa Korzeniowskiego przez nabożeństwa w kościołach. Uroczysty obchód miał miejsce w Krakowie, o którym tylko echa tu dobiegły.

WILNO.

Kwestya odnawiania kościołów.

MOSKIEWSKA POLITYKA.

Dla Europy liberalizmu, w domu — knut.

Trudno mieć pojęcie jak srogiemi przepisami władze moskiewskie obwarowały możność odnawiania katolickich kościołów, i dopełniania w nich najkonieczniejszych reperacyj. Duchowny, któryby bez pozwolenia władzy poważył się przepis ten przekroczył, podlegał najsurowszym karom niemal jak za zamach na całość państwa — i poświęconą osobę samego cara. Rząd moskiewski wszedłszy na drogę liberalizmu, pożądaną reformę i w tym względzie zaprowadził, bo oto pozwolił duchowieństwu katolickiemu, bez odnoszenia się o pozwolenie do władz cywilnych, jedynie z upoważnienia biskupa reperacye te dopełniać. Zdawałoby się, że przepis był jasny i tłumaczenie jego nie ulegało żadnym kwestyom. Tak by się wydawało we wszystkich państwach cywilizowanych, ale nie w państwie knuta i prawosławia. Zaledwie bowiem przepis znoszący dawne ograniczenia ogłoszono, aliści p. Orzewski, wileński generał gubernator, rozesłał do wszystkich proboszczów okólnik, nakazujący podpisać zobowiązanie, że nie ważą się odnawiać kościołów bez pozwolenia gubernatorów. Tak więc teraz wszystko jest w porządku: Europa ma czarne na białem świadectwo liberalnych dążności moskiewskiego cara — a w domu pocichu wydają się okólniki, które dawny stan rzeczy zachowują.

Nie darmo Moskwa przez tyle wieków pod jarzmem mongolskim jęczała. Uczeń przeszedł nauczyciela.

Jak trwoga to do Boga.

Stwierdził to na sobie wileński satrapa Orżewski. Kacyk ten śmiertelnie jest chory, bez nadziei uleczenia, a przyczyną cierpień jest nowotwór na kości biodrowej. Otoż p. Orżewski widząc, że wszystkie nadzieje w sztuce lekarskiej pokładane zawodzą go a nie mając widocznie ochoty rozstawać się z życiem, postanowił szukać pomocy — u Matki Boskiej Ostrobramskiej i posłał do kaplicy ofiarę w sumie stu rubli. Ten sam człowiek, który przez czas swoich rządów wespół z popami okradał Ostrą Bramę, rozwieszając puszki "prawosławne" i wyzyskując tym sposobem nieświadomość ofiarnego ludu, dziś, czując zbliżającą się śmierć, zwraca Matce Boskiej ze strachu drobną część skradzionych ofiar. Stara historya—można ją wraz z odpowiednim morałem zamieścić w jakich wypisach dla dzieci.

Rozmaitości.

Geo. A. Newman, z Luisville, Ky., posiada krowę, która jak się zdaje ma dziwny apetyt, gdyż połyka ściennie zegary. Służąca p. Newman wzięła się pewnego dnia do czyszczenia sprzętów domowych, przyczem wystawiła niektóre przedmioty, pomiędzy innymi także i okrągły niklowy zegar; po skończeniu roboty, zaczęła znowu wszystko nosić do izby, spostrzegła jednakże iż zegar znikł, a wszelkie poszukiwania były daremnemi. Około piątej godziny wieczorem, synek Newmana, bawiąc w pobliżu obory, usłyszał chód zegara, ale jakoś głucho, więc szukał go, ale nie znalazł; udał się więc do domu zdając sprawę swojemu ojcu, który z ciekawości udał się do obory o godzinie 5:55 i był w pogotowiu aby słyszeć głos dzwonka o godzinie 6-ej. O 6-ej godzinie słyszał jak zegar wybił 6 razy; i zdziwił się bardzo gdy wdzięk dzwonka pochodził od strony w pobliżu stojącej krowy. Newman przyszedł do przekonania iż zegar znajduje się w żołądku krowy; posłał po konowała, który orzekł iż zegara tego żadne bydle strawić nie może, a krowa mimowoli musiała się poddać operacyi.

— W dniu 1-go grudnia r. z., liczono w Niemczech 14 mężczyzn i 64 kobiet, mających 100 lub więcej lat.

— 277,012 rekrutów, których zaciągnięto do wojska w Rosyi, przypada 159,831 Żydów.

— Chińczycy jadają psy i koty. Przed gotowaniem kotów, ściągają z nich skórę; psy parzą tylko gorącą wodą, ażeby oczyścić skórę z sierci, ochraniają wszakże koniec ogona, ażeby ten zdobił pieczeń na półmisku.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Amerykanie są najbardziej wynalazczym narodem na świecie. Z niego wyszło blisko 600,000 wynalazków, czyli więcej jak jedna trzecia więcej ze wszystkich narodów w świecie. Żaden wynalazek nie był z tak wielką korzyścią dla społeczeństwa jak Chamberlaina lekarstwo na kolki, cholerę lub biegunkę, któreby się tak przyczyniło do ulżenia bólu i cierpienia. J. W. Vaughn z Oakton, Ky., powiada: "Używałem Chamberlaina lekarstwa na kolki, cholerę i biegunkę w mojej familii przez kilka lat i dowiedziałem się iż to jest najlepsze lekarstwo. Sprzedawane u J. W. S. Tomkiewicza, 456 Mitchell ulica, róg 2ej avenue.

Wielka sprzedaż wiosenna odbywa się w składzie Atlantic Clothing Store I. Goldmana, 572 Mitchell ul., narożnik 6ej avenue. Jest tam najlepszy zapas bielizny, ubrań i garderoby dla mężczyzn i chłopców, po zadziwiająco niskich cenach.

Po mocne "oil grain" buty z podwójnemi podeszwami po $2.50 idźcie do J. E. Schmidta, 307 Trzecia ulica,

Wielki wybór najnowszej mody ubrań po cenach jak najniższych znajduje się u I. Goldmana, pod numerem 572 Mitchell ul., narożnik 6ej avenue. Jeżeli zamierzacie sprawić sobie nowy ubiór na święta to przyjdźcie do nas.

Po najlepsze i najtańsze tapety, rolosy, figury, obrazy i wszelkiego rodzaju sprzęty kościelne, udajcie się do I. Sawickiego, 469 Mitchell ul., pomiędzy Drugą a Trzecią ave.

Kobieta prawdziwie biedna katoliczka Polka, przybyła ze starego kraju niech się zgłosi do redakcyi "Katolika."

Nie zapominajcie, że u I. Goldmana, 571 Mitchell ulica, narożnik 6ej avenue, możecie każdego czasu znaleść najpiękniejszy wybór ubrań i garderoby męzkiej, specyalnie odrobionej na sezon wiosenny, po cenach o połowę taniej niż gdzieindziej.

Dr. Wagner

znany lekarz polski mieszka pod no. 486 Mitchell ulicy, narożnik 3ej avenue, nad zegarmistrzem Millerem. Godziny ofisowe od 8 do 9 rano, od 1 do 3ej po południu i od 7 do 8 wieczorem. Telefon South 31—4 R.

"Sarsaparilla" Marlewskiego jest najlepszem wiosennem lekarstwem do oczyszczenia krwi. Wzmacnia nerwy i ułatwia strawienie. Leczy reumatyzm, katar, wrzody, skrofuły, rany zastarzałe, ból głowy, zatwardzenie itp. S. MARLEWSKI, 962 Pierwsza avenue, w pobliżu Lincoln avenue.

Po najlepsze

towary aptekarskie i lekarstwa po cenach jak najtańszych, udajcie się do apteki Braci Banaszyńskich, 608 Mitchell ulica, pomiędzy 7 a 8 avenue. Usługa skora. Na żądanie telefonujemy do któregobądź doktora, dniem lub nocą.

JÓZEF C. BANASZYNSKI, zarządca.

Reperacyi zegarków podejmuje się H. S, Miller, 486 Mitchell ulica, za następujące ceny: czyszczenie, 50 ct.; główna sprężyna, 50 ct., sprężyna otwierająca kopertę zegarka, 35 ct; kryształowe szkiełka 10 do 25 ct. Wszelkie inne reperacye zegarków wykonuje za pół ceny. Ceny te obowiązują tylko do 1-go Maja.

Najlepsze maszyny do szycia i wszelkie przyrządy do takowych, możecie teraz dostać bardzo tanio. Maszyny które dawniej kosztowały $50, teraz wam sprzedamy za $30, jako to: New Home, White Union, Wheeler and Wilson, New Number Nine, Imperial z wysokiem ramieniem, Singer ze 6ciu szufladami. Wszystkie te maszyny gwarantujemy na 10 lat. Także ubezpieczamy od ognia w najlepszych spółkach jak najtaniej. J. S. BEDELL, 414 River st., Manistee, Mich.

Słuchajcie, co p. F. C. Larsen z Manistee, Mich., mówi: Ogłaszanie swego interesu po gazetach jest to dobra rzecz, i tym sposobem jedna sobie przyjaźń i robi przyjacieli. Ale o wiele lepszem ogłoszeniem jest w obecnych lichych czasach, gdy się sprzedaje swoim odbiorcom żywność, odzienie i obuwie o kilka centów poniżej zwykłej ceny. Tej to zasady trzyma się p. Larsen. Obecnie święta nadchodzą, dla tego więc nasz kosz, przeznaczony do wrzucania weń resztek materyi na suknie i innych rozmaitości jest wciąż napełniony. Wszelkie frukta korzenne sprzedaje się taniej niż gdzieindziej; sprzedajemy wszystko po cenie hurtownej.

Począwszy 12 Kwietnia McAnley z Manistee sprzedawać będzie 2 paczki XXXX lub Lion kawy za 26 centów.

McAnley sprzedaje mąkę "Fancy Patent" po $4.80 za beczkę.

McAnley sprzedaje 5 buszli kukurydzy za $1.60.

McAnley zatrudnia polskich klerków i życzy sobie polskich odbiorców.

McAnley sprzedaje wszystko.

W poniedziałek Roussin z Manistee puści w obieg swój wóz do rozwożenia mięsa w Oak Hill i Stronach.